

# GDY GRÓB BYŁ DOMEM

**Kresowe miasta i miasteczka były dużymi skupiskami ludności żydowskiej. W kilkunastotysięcznym powiatowym Buczaczu Żydzi stanowili przed wojną blisko połowę mieszkańców. Wyznawcy religii mojżeszowej modlili się w dziewiętnastowiecznej synagodze i czterech bożnicach.**

W domu modlitwy przy żydowskim szpitalu uczył się judaizmu syn miejscowego rabi-  
na, Szmul Josef Czaczkes, który wyjechał do Palestyny w 1907 r. i znany był potem jako  
Szemuel Josef Agnon (1888–1970) – laureat literackiej Nagrody Nobla (w 1966 r.), pierwszy  
noblista tworzący w języku hebrajskim, autor opowiadań *Od Buczacza do Jerozolimy*. Tutaj  
również urodzili się Szymon Wiesenthal (1908–2005), tropiciel zbrodniarzy niemieckich,  
Emanuel (Menachem) Ringelblum (1900–1944), historyk i kronikarz warszawskiego getta,  
i Ostap Dłuski (właśc. Adolf Langer; 1892–1964), działacz komunistyczny. Z Buczacza po-  
chodzili też rodzice znanego psychoanalityka Zygmunta Freuda.

Milek Rosen miał czternaście lat, gdy wybuchła wojna. Mieszkał przy Podhajeckiej 2,  
obok nowej poczty, razem z mamą i dwoma braćmi, bo ojciec zmarł w 1935 r. W czerwcu  
1939 r. skończył siódmą klasę w szkole powszechnej „Na Barakach”, która nosiła imię Ada-  
ma Mickiewicza. Za okupacji sowieckiej przydzielili go do szkoły w Nagórzance.

Pierwsze oddziały Wehrmachtu wkroczyły do Buczacza w samo południe w sobotę,  
5 lipca 1941 r., a więc już dwa tygodnie po napaści Niemiec na ZSRS. „Obok budynku ratu-  
sza tłumnie zebrani Ukraińcy radowali się i tańczyli. Do dnia dzisiejszego nie wiem, jak się  
odważyłem tam pójść i to wszystko obserwować. Od tego momentu poczuliśmy się zagro-  
żeni i skazani na śmierć. Stopniowo zaczęły się restrykcje: wprowadzono godzinę policyjną  
od piątej po południu do rana, obowiązek noszenia opasek z gwiazdą Dawida, zabroniono  
chodzić po chodnikach, a także wprowadzono przymus kłaniania się każdemu Niemcowi  
i zdejmowania czapek” – napisał Rosen po pięćdziesięciu latach w swoich wspomnieniach,  
opublikowanych w lokalnym piśmie „Głos Buczaczan”.

Latem 1941 r. Niemcy urządzili w mieście wiele pogromów ludności żydowskiej, pod-  
czas których życie straciło ok. 750 osób. Później utworzono w Buczaczu getto. W 1942 r.  
ponad 4 tys. jego mieszkańców wywieziono do obozu zagłady w Bełżcu, zaś pozostałych  
ponad 5 tys. zamordowano na stokach góry Fedor. Jeszcze w styczniu 1944 r. Niemcy oto-  
czyli w okolicznych lasach grupę ukrywających się Żydów, mordując trzysta osób.

Gdy 7 października 1942 r. odbywała się pierwsza akcja wyłapywania żydowskich ro-  
dzin, Milkowi Rosenowi udało się uciec z matką i dwoma braćmi przez targowisko i doliną  
Strypy dotrzeć na polski cmentarz na Fedorze. „Wdrapaliśmy się na strych kaplicy i tak  
ocaliliśmy. Całą moją rodzinę wywleczono z domu i stracono” – wspomina. Niemcy prze-  
prowadzili potem jeszcze cztery podobne akcje likwidacyjne. Buczacz wolny od Żydów (Ju-  
denfrei) ogłoszono 24 czerwca 1943 r. „I tak została rozwiązana kwestia Żydów buczackich,  
którzy żyli w tym mieście ponad 500 lat” – dopowiada Rosen.

W swoich wspomnieniach podkreśla, że wielu Polaków i Ukraińców angażowało się  
z narażeniem życia własnego i swoich rodzin w pomoc i ratowanie Żydów zgodnie z przy-

kazaniem „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego”. Przed wojną Milek przyjaźnił się z Mieciem, synem grabarza Mariana (Mańka) Świerszczaka. „Mańko to był człowiek-anioł – pisze Rosen. – Często razem z Mieciem pomagałem mu przy różnych pracach cmentarnych i on mnie bardzo polubił. Niestety, Miecio Świerszczak zginął podczas wojny, manipulując przy jakimś niewypale. Kiedy zagrożenie naszego życia wzrosło i zbliżał się nasz koniec, śp. Mańko powiedział do mnie te słowa, których nigdy nie zapomnę: »Słuchaj, Milo, ja ciebie i twoją rodzinę uratuję«. I tak się stało! Mańko znalazł stary grobowiec podziemny, w którym była jedna metalowa trumna; kto tam spoczywał, do dziś nie wiem. Zrobiliśmy zamaskowane wejście, wyścieliliśmy słomą podłogę i tam żyliśmy do zimy. Nocami wychodziliśmy na świeże powietrze, a nad ranem wpełzaliśmy do wnętrza grobowca jak szczury”.

Po wodę Rosenowie chodzili do ogrodu Czyżewskiego, tam bowiem była studnia. W pobliskich sadach i ogrodach zrywali wszystko, co nadawało się do jedzenia. Od czasu do czasu, przeważnie w nocy podczas burzy, gdy nikogo nie było na cmentarzu, rozpalali małe palenisko; na dwóch ceglach ustawiali garnek i gotowali zupę z mąki kukurydzianej. Za opał służyły nawet bramki z boiska.

„Całymi dniami siedzieliśmy skuleni i rozmawialiśmy między sobą tylko na migi. Słońca i światła dziennego nie oglądaliśmy, a marzeniem naszym było krojenie chleba i najeżenie się do syta. Nie mieliśmy wody do mycia i często myliśmy się mokrą trawą i liśćmi pokrytymi rosą. Pewnej nocy letniej zachciało się mnie i mojemu starszemu bratu kąpieli w rzece. Będąc w wodzie zauważyliśmy w pobliżu jakichś wędkarzy. Ledwo uciekliśmy z życiem. Takiego błędu więcej nie popełniliśmy” – pisze Milek, dodając, że mocno stresujące sytuacje mogły zdarzyć się w każdej chwili; na przykład gdy pasące się krowy skubały trawę w pobliżu grobowca albo gdy przy cmentarzu kręciły się zakochane pary.

Świerszczak, który był biednym człowiekiem, zaopatrywał ukrywających się Rosenów w żywność kupowaną za otrzymywane od nich pieniądze. Córka grabarza, mała Staszka, także przynosiła im jedzenie i zostawiała w umówionym miejscu. Ale nigdy ich nie widziała. Stanisława Kurp mieszka obecnie w Bolesławcu. „Jestem z nią w kontakcie i uważam ją i jej rodzinę jak moją własną” – napisał w swej relacji Milek. Zaznaczając dalej, że pomoc dla Rosenów była dla Mańka bardzo ryzykowna, stwierdza: „Ktoś doniósł na milicję ukraińską, że Świerszczak kupuje duże ilości żywności, to na pewno przechowuje Żydów. W czasie przesłuchania na komisariacie koło kina Palace został pobity, ale do niczego się nie przyznał”.

Zimą 1943/1944 r. przebywanie na cmentarzu stawało się coraz bardziej niebezpieczne, bo ślady na śniegu były zbyt widoczne. Grabarz znalazł wyjście, pomagając w budowie schronu pod podłogą trupiarni. W marcu 1944 r. zaczął się odwrót armii niemieckiej. Na boisku, znajdującym się tuż przy cmentarzu, ustawiono działa przeciwlotnicze. Pewnego dnia, gdy podczas wielkiej burzy niemieccy żołnierze, obsługujący te działa, schronili się w trupiarni, podłoga się zarwała i schron został zdemaskowany. „Mama powiedziała do nas: »Dzieci, uciekajcie, może się uratujecie«”. Braciom udało się przeskoczyć do komórki znajdującej się tuż obok trupiarni. Niemcy nie zauważyli ich, między innymi dlatego że w tej samej chwili matka wyszła na zewnątrz i żołnierze na niej skupili swą uwagę. Od razu została zastrzelona. Miała 44 lata.

W nocy bracia postanowili uciekać dalej. Bosi i obdarci zapukali do domu znajdującego się w pobliżu cmentarza, nie wiedząc, kto tam mieszka. Okazało się, że jest to dom Ukraińca, niejakiego Wiszniewskiego, szwagra rzeźnika Piszczuka; gospodarz przyjął ich i wpuszcił do małej komórki. Ukrywali się tam już inni Żydzi.

Pewnego dnia żołnierz niemiecki, który szukał kur lub czegoś do zjedzenia, zerwał kłódkę i zobaczył Rosenów tulących się do siebie. „Myśleliśmy, że to już nasz koniec. Niemiec najpierw zaczął krzyczeć, a później zatrzaskał drzwi komórki i poszedł” – pisze Rosen. Trzeba było jednak szukać nowej kryjówki. Chłopcy postanowili iść do Michała Dukiewicza na Polesiu. „Dukiewicz na nasz żalony widok rozpląkał się i bez wahania ulokował nas w stodole. Pewnego dnia żołnierz niemiecki brał snopy i raptem poczułem jego buty na mojej głowie. Automatycznie wcisnąłem się głębiej, jakbym był świdrem i zostałem uratowany. Pan Bóg miał nas w swojej opiece. Po kilku dniach pobytu Michał przybiegł z krzykiem: »Chłopcy, jesteście wolni!«” – napisał w swej relacji Milek.

Od strony Trybuchowiec jechały sowieckie czołgi, Niemcy się wycofywali. Gdy Rosenowie weszli do domu, rodzina Dukiewiczów była zaskoczona; nic nie wiedzieli o ich istnieniu i ukrywaniu się w stodole. Dziś Rosen utrzymuje stały kontakt z krewnymi nieżyjącego już Michała Dukiewicza, uważając ich za swoją rodzinę. A w swoich wspomnieniach podkreśla: „Te dwa anioły, śp. Mańko Świerszczak i śp. Michał Dukiewicz zostali odznaczeni orderami I klasy Sprawiedliwy wśród Narodów Świata; ich imiona wpisane zostały w Jerozolimie na tablicę bohaterów i posadzone zostały drzewa z ich imionami. W Dniu Zaduszek modłę się za nich i proszę Boga: »Niech ich święte dusze zostaną przyjęte do grona wszystkich naszych świętych. Amen!«”.

Wojna powoli kończyła się. Jeszcze dwanaście dni później Buczacz okrążyła cofająca się armia niemiecka. Jediną wolną drogą na Podzameczek Rosenowie uciekli wraz z wojskiem sowieckim w kierunku Trembowli i dalej do Skalatu. Tam zgłosili się do Wojska Polskiego, bo jak pisze Milek: „byliśmy spragnieni zemsty i to była jedyna droga”. Z Podwołoczysk dotarli pociągiem do Sum, gdzie organizowała się I Armia WP. Milek otrzymał przydział do łączności, jego starszy brat do piechoty, a młodszego odesłano do polskiego sierocińca w Zagorsku pod Moskwą. Obaj starsi walczyli do ostatnich dni wojny. Po zakończeniu działań wojennych Milek został zdemobilizowany i w 1946 r. opuścił Polskę, wyjeżdżając do Palestyny. W latach 1960–1962 był obecny na procesach katów buczańskich i, jak pisze, „także przyczynił się do ich ukarania”.

Z 6 tys. żydowskich mieszkańców Buczacza wojnę przeżyło zaledwie 150. Niemcy i ukraińscy nacjonałiści nie oszczędzili też synagogi; święte zabytkowe zwoje Tory zostały wyrzucone z ich przybytku i powieszzone na barierze mostu nad Strypą. Na prośbę przedstawicieli gminy żydowskiej zaopiekowali się nimi bazylianie; dzisiaj dwie najstarsze Tory spoczywają w jednej ze świątyń jerozolimskich.

Liczący ponad osiemdziesiąt lat Samuel (Milek) Rosen mieszka w Tel Awiwie; jego starszy brat zmarł w Chicago, a młodszy Jachiel w Ejlacie.

## Źródła

„Głos Buczaczan” 1992–1999.

M. Rosen, *Życie w grobowcu na polskim cmentarzu*, „Głos Buczaczan” 2005, nr 3 (54).

M. Rosen, *Niezpomniane cmentarne noce*, „Głos Buczaczan” 2006, nr 4 (59).

J.B. Zając, *Buczacz*, Bolesławiec 2003.